

Jakub Gałęziowski

[Kraków]



**„Libańczycy” i ich losy  
w perspektywie biograficznej**

Wrocławski Rocznik  
Historii Mówionej  
Rocznik V, 2015  
ISSN 2084-0578



Tematem obecności Polaków na Bliskim Wschodzie zainteresowałem się dzięki podróżom, które odbyłem w latach 2008–2010. Odwiedziłem wówczas Turcję, Iran, Syrię i Liban. Miałem wtedy okazję spotkać kilka Polek, które przybyły do Libanu pod koniec II wojny światowej i osiadły tam na stałe jako żony Libańczyków. W roku 2009 podczas pobytu w Bejrucie nagrałem ich relacje. Wówczas dowiedziałem się nieco więcej o Polakach w Libanie, a szczególnie o tych, którzy po ewakuacji ze Związku Radzieckiego przyjechali tam z Iranu jako uchodźcy. Losy nagranych kobiet zaciekały mnie do tego stopnia, że postanowiłem odnaleźć osoby, które po pobycie w Libanie wróciły do Polski. Dzięki dofinansowaniu z Urzędu ds. Kombatantów w roku 2011 nagrałem piętnaście relacji biograficznych takich osób. W tym samym roku w ramach jednego z projektów Ośrodka KARTA miałem okazję przeprowadzić kilka wywiadów w Londynie z Polakami, którzy z Libanu wyemigrowali do Wielkiej Brytanii. W ten sposób, niezamierzony i wcześniej niezaplanowany, powstała kolekcja nagrań grupy ludzi, którzy w pewnym okresie

swojego życia trafili do Libanu, a potem rozjechali się w różnych kierunkach<sup>1</sup>. Po niemal siedemdziesięciu latach opowiedzieli oni o swoim doświadczeniu, przefiltrowanym przez późniejsze losy i życie w zupełnie odmiennych warunkach politycznych, ekonomicznych i kulturowych<sup>2</sup>.

Już w czasie przeprowadzania wywiadów zwróciłem uwagę na to, jak bardzo różnili się od siebie moi rozmówcy w zależności od późniejszego miejsca zamieszkania. Przejawiało się to m.in. w ich usposobieniu, postawie życiowej oraz w umiejętnościach radzenia sobie z własną starością na co dzień. Nade wszystko widoczne były różnice w statusie materialnym. Jako że większość wywiadów (poza jedną rozmową) przeprowadzona została w mieszkaniach narratorów, miałem okazję przyjrzeć się, w jakich warunkach żyli, jakimi przedmiotami się otaczali<sup>3</sup>, a czasem – z jakimi zmagali się problemami. Wyraźnie daje się zaobserwować, że rozmówcy, których nagrałem w Polsce, w większości żyli skromnie, a w swobodnej rozmowie skupiali się na codziennych troskach, chorobach i braku pieniędzy. Byli zdecydowanie mniej optymistycznie nastawieni do życia niż moi rozmówcy w Londynie, raczej rozczarowani tym, jak się ono potoczyło, rozżaleni i bardziej roszczeniowi np. w stosunku do państwa polskiego, które, ich zdaniem, nie zapewniło im godnych warunków do funkcjonowania na starość. Taka postawa przekładała się na o wiele mniejszą aktywność, którą tłumaczyli wiekiem i słabością. Tymczasem narratorom z Londynu wiek nie przeszkadzał, by brać udział w spotkaniach różnych grup i społeczności, do których należeli, działać w harcerstwie, pracować wolontaryjnie w muzeach, redagować gazetki i podejmować wiele innych, pochłaniających czas aktywności. W znacznej mierze wynikało to z poczucia bezpieczeństwa związanego ze stanem majątkowym, który pośrednio ukazywał, jak ułożyło się ich życie po wojnie. Jeszcze inaczej wyglądała sytuacja moich rozmówczyń z Libanu.

<sup>1</sup> Relacje nagrane zarówno w Libanie, jak i w Wielkiej Brytanii znajdują się w Archiwum Historii Mówionej Ośrodka KARTA i Domu Spotkań z Historią. Relacje nagrane w Polsce przechowywane są w Archiwum Fundacji Kultury Chrześcijańskiej „Znak”.

<sup>2</sup> O tym, jakie znaczenie mają wspomniane filtry, zob. P. Filipkowski, *Historia mówiona i wojna. Doświadczenie obozu koncentracyjnego w perspektywie narracji biograficznych*, Wrocław 2010.

<sup>3</sup> Na przykład bogate księgozbiory lub zupełny brak książek, zdjęcia z dalekich podróży czy fotografie dzieci żyjących w różnych miejscach na świecie, ekskluzywne elementy wystroju bądź przeciwnie – skromne wnętrza ozdobione tanimi bibelotami.

Kobiety te weszły w związki małżeńskie z zamożnymi Libańczykami, nierzadko pełniącymi ważne funkcje państwowe i społeczne. Obracały się w kręgu elity kraju, swoją aktywność skupiając na wydawaniu przyjęć okolicznościowych oraz pracy wolontariackiej w instytucjach kulturalnych i charytatywnych. Bogato urządzone mieszkania korespondowały z ich narracjami.

Po przeprowadzeniu wywiadów zastanawiałem się, jak to się stało, że losy moich rozmówców potoczyły się na tak odmienne sposoby. Analizując wywiady doszedłem do wniosku, że kluczowa była decyzja, co dalej zrobić z życiem, podjęta w momencie, kiedy okazało się, że Liban już nie mógł dłużej gościć tak ogromnej liczby polskich uchodźców. Każda rodzina stanęła wówczas przed wyborem: wracać do Polski czy wyjechać do innego kraju, czasem na drugi koniec świata. Decyzjom towarzyszyły różne motywacje i im właśnie chciałbym się szczególnie przyjrzeć. Interesują mnie zarówno powody danej decyzji, jak i sposób, w jaki były podejmowane. Dalej przeanalizuję fragmenty wywiadów, w których rozmówcy mówią o początkach życia w nowym miejscu oraz o konsekwencjach swojego wyboru dla dalszych losów. Zbyt mała liczba wywiadów nie pozwala na stawianie jednoznacznych tez, chciałbym jednak wskazać dające się zauważyć prawidłowości, pokazując jednocześnie unikatowość każdej z tych historii życia<sup>4</sup>, a także przybliżyć temat mało dotąd znany.

### Kontekst historyczny

Przytoczenie w tym miejscu kilku epizodów z dziejów relacji polsko-libańskich jest istotne, gdyż pamięć o nich miała niebagatelny wpływ zarówno na postawę Libańczyków w obliczu tragedii polskich zesłańców pod koniec II wojny światowej, jak i pośrednio na subiektywny odbiór pobytu przez narratorów w Libanie.

Obecność Polaków na ziemiach należących dzisiaj do Libanu sięga XIX w.<sup>5</sup>, ale oba państwa nawiązały stosunki dyplomatyczne dopiero

---

<sup>4</sup> F. Schütze, *Analiza biograficzna ugruntowana empirycznie w autobiograficznym wywiadzie narracyjnym. Jak analizować autobiograficzne wywiady narracyjne*, [w:] *Metoda biograficzna w socjologii. Antologia tekstów*, red. K. Kaźmierska, Kraków 2012, s. 231.

<sup>5</sup> Warto wspomnieć o Juliuszu Słowackim, który w 1837 r. zatrzymał się na kilka tygodni w miejscowości Ghazir i tam napisał *Anhellego*. Natomiast w latach 40. XIX w. jezuita, o. Maksymilian Ryłło, założył w Bejrucie rzymskokatolickie *Collegium Asiaticum*, funkcjonujące do dziś pod nazwą Francuski Uniwersytet św. Józefa i będące jednym z dwóch największych uniwersytetów w Libanie. Zob. J. S. Bystron, *Polacy w Ziemi Świętej, Syrii i Egipcie 1147–1914*, Kraków 1930; S. Kościółkowski, *Polacy a Liban i Syria w toku dziejowym*, Bejrut 1949.

w 1944 r. W latach 1920–1943 Liban wraz z Syrią stanowiły terytorium mandatowe Francji, co nie pozwalało na utrzymywanie oficjalnych relacji z innymi państwami. Niemniej jednak od 1933 r. działała w Bejrucie Agencja Konsularna RP z kompetencjami w zakresie spraw handlowych i morskich. W kwietniu 1940 r. w Bejrucie utworzony został Konsulat Generalny RP, na czele którego pod koniec 1943 r. stanął Zygmunt Zawadowski, od sierpnia 1944 r. poseł RP w Libanie<sup>6</sup>. Relacje polsko-libańskie zyskały na znaczeniu wraz z wybuchem II wojny światowej, kiedy na Bliski Wschód zaczęli przybywać pierwsi uchodźcy z Polski. Początkowo przyjazdy te miały charakter indywidualny i dopiero od 1942 r. większe grupy zaczęły przybywać na studia do Bejrutu, choć nadal nieliczne (głównie studentki i studenci odkomenderowani z wojska). Zdecydowana większość uchodźców przybyła do Libanu między końcem listopada 1945 r. a początkiem lutego 1946 r.<sup>7</sup>

W Libanie czasu wojny swoją siedzibę miały zarówno polskie ośrodki wojskowe, jak i placówki cywilne rządu emigracyjnego, z Polskim Biurem Prasowym i oddziałem Polskiego Czerwonego Krzyża na czele. Od 1941 r. radio „Lewant” nadawało z Bejrutu audycje w języku polskim. Polskie Przedstawicielstwo w Bejrucie reprezentowało oficjalny Rząd Rzeczypospolitej Polskiej w Londynie, uznawany przez władze libańskie za prawowity aż do roku 1956, co było wyrazem solidarności z narodem, którego przedstawiciel jako pierwszy uznał niepodległość Libanu w 1944 r. Społeczeństwo libańskie z wdzięcznością przyjęło ten gest<sup>8</sup>.

<sup>6</sup> Szczegółowo o dziejach polskiej placówki dyplomatycznej w Bejrucie i jej przekształcaniach zob. J. Pietrzak, *Polscy uchodźcy na Bliskim Wschodzie w latach drugiej wojny światowej: ośrodki, instytucje, organizacje*, Łódź 2012, s. 127–137; *Historia dyplomacji polskiej*, t. 5, 1939–1945, red. W. Michowicz, Warszawa 1999, s. 90–91; *Stosunki dyplomatyczne Polski. Informator*, t. 4, *Afryka i Bliski Wschód*, red. K. Szczepanik [et al.], Warszawa 2010, s. 170.

<sup>7</sup> Była to jednorodna grupa, osoby przeważnie pochodzące ze wschodnich województw II RP, w latach 1939–1941 deportowane w głąb ZSSR. Po układzie Sikorski–Majski część uchodźców wraz z wojskiem gen. W. Andersa znalazła się w Iranie, skąd byli rozwożeni do różnych krajów świata, które zgodziły się na przyjęcie polskich uchodźców. Wiele szczegółowych informacji, w tym dane statystyczne na temat pobytu Polaków w Libanie w okresie II wojny światowej, zob. J. Pietrzak, *op. cit.*, s. 102–107; K. Kantak, *Dzieje uchodźstwa [!] polskiego w Libanie 1943–1950*, Bejrut 1955.

<sup>8</sup> Zob. *W kraju cedrów*, oprac. D. Abramciów, M. Zielińska-Schemaly, Warszawa 2010; M. Zielińska-Schemaly, *Le cèdre et l'aigle. Les Polonais au Liban, une coexistence singulière*, Bejrut 2012.

Ideą polskich władz w Londynie było stworzenie młodym ludziom, którzy znaleźli się na Bliskim Wschodzie, warunków do zdobycia wyższego wykształcenia, by w ten sposób budować przyszłe elity dla wolnej Polski. Począwszy od roku 1942 polska młodzież kierowana była na studia w Bejrucie, uchodzącym za ważny ośrodek akademicki w regionie<sup>9</sup>. W 1944 r. możliwość studiowania otrzymali uchodźcy przebywający w obozach w Iranie. Ogółem przez uczelnie w Bejrucie przeszło czterysta osób<sup>10</sup>, głównie studentek, które niejednokrotnie uczyły się na kierunkach dotychczas zarezerwowanych dla mężczyzn, przez co przetarły szlak swoim libańskim koleżankom. Młodzież kształciła się przede wszystkim w dziedzinach medycznych, takich jak: stomatologia, farmacja, położnictwo, pielęgniarstwo, ale także w naukach społecznych, politycznych oraz ścisłych. Polacy studiowali również architekturę i sztuki piękne<sup>11</sup>.

Największa fala ludności polskiej dotarła do Libanu na przełomie lat 1945–1946, kiedy losy Polski zostały ostatecznie przesądzone na konferencjach w Jałcie i Poczdamie<sup>12</sup>. W sumie w latach 1943–1946 przybyło tam niespełna sześć tysięcy Polaków, a Liban stał się dla nich bezpieczną przystanią. Zamieszkali w Bejrucie oraz w chrześcijańskich miejscowościach otaczających stolicę, m.in: Ajaltoun, Baabdat, Bdadoun, Bhamdoun, Beit-Chebab, Ghazir, Roumy czy Zouk-Mikael, gdzie wynajmowali pokoje od Libańczyków, spotykając się przy tej okazji z niebywałą życzliwością z ich strony. Pobyt finansowany był początkowo przez polski Rząd Emigracyjny, otrzymywali też pomoc od władz brytyjskich i libańskich. Kompleksowe wsparcie umożliwiło im godne życie i rozwój. Polacy szybko się zorganizowali: powstały szkoły na różnych poziomach nauczania (w sumie – piętnaście placówek oświatowych<sup>13</sup>), polskie stowarzyszenia i organizacje. Działała polska rozgłośnia radiowa, biblioteka

---

<sup>9</sup> Działały tam wówczas: francuskojęzyczny Uniwersytet Świętego Józefa (Université Saint-Joseph), anglojęzyczny Uniwersytet Amerykański (American University of Beirut – AUB) oraz Libańska Akademia Sztuk Pięknych (Académie Libanaise des Beaux-Arts).

<sup>10</sup> Dyplomy zdobyła połowa z nich. Zob. K. Kantak, *op. cit.*, s. 106.

<sup>11</sup> Zob. *Pod cedrami Libanu. Wspomnienia polskich studentów z Bejrutu 1942–1952*, Koło „Bejrutczyków”, Londyn 1996.

<sup>12</sup> Trzeba jednak pamiętać, że była to zaledwie garstka uchodźców spośród tych, którzy musieli opuścić Iran. Większość skierowana została m.in do Indii, Nowej Zelandii i Afryki.

<sup>13</sup> W 1947 r. do polskich szkół uczęszczało prawie 1,3 tys. dzieci, zajęcia prowadziło wówczas 113 nauczycieli, zob. K. Kantak, *op. cit.*, s. 124.

i teatr, a nawet szpital. Wydawana była prasa w języku polskim (m.in. „Przelotem” 1946–1950, „Polak w Libanie” 1947–1950), czasopisma i książki. Polacy stanowili w Libanie silną i prężną społeczność, wyróżniającą się na tle innych grup narodowościowych.

Od roku 1947, w związku z wyczerpaniem się funduszu Rządu Polskiego na Uchodźstwie<sup>14</sup>, Polacy zaczęli opuszczać Bliski Wschód, udając się we wszystkich możliwych kierunkach, głównie do Wielkiej Brytanii<sup>15</sup>, Argentyny, Stanów Zjednoczonych, Australii i Kanady. Na wyjazd do Polski zdecydował się tylko nieznaczny odsetek uchodźców (ok. 600 osób), mimo że władze komunistyczne prowadziły intensywną agitację wśród Polaków, mającą zachęcić ich do powrotu. W Libanie została natomiast niewielka grupa kobiet, które weszły w związki małżeńskie z Libańczykami<sup>16</sup>, oraz grono intelektualistów i artystów, które na stałe wpisało się w lokalny krajobraz (m.in. Hanka Ordonówna, Stanisław Kościałkowski, Karol Schayer czy Bolesław Baake<sup>17</sup>). Kamil Kantak szacował, że w połowie lat 50. XX w. w Libanie przebywało ogółem mniej niż 200 Polaków<sup>18</sup>. Na całym świecie, a szczególnie w Wielkiej Brytanii, powstały zrzeszenia i koła byłych tułaczy. Największe z nich to Koło Wychowanków Szkół Polskich Isfahan i Liban działające w Londynie, którego niewielki oddział istnieje również w Polsce. Obecność Polaków w Libanie stanowiła fenomen na niespotykaną skalę w rejonie Bliskiego Wschodu.

### **Krótko o metodzie**

Podstawą źródłową tego opracowania są 24 wywiady biograficzne, nagrane w latach 2009–2011 w Libanie, w Polsce i w Wielkiej Brytanii<sup>19</sup>

<sup>14</sup> O sytuacji Poselstwa RP w Bejrucie, zwłaszcza o problemach finansowych i konsekwencjach sporów w „polskim” Londynie, zob. K. Tarka, *Emigracyjna dyplomacja. Polityka zagraniczna rządu RP na uchodźstwie 1945–1990*, Warszawa 2003.

<sup>15</sup> Tam trafili wojskowi wraz z rodzinami oraz rodziny żołnierzy już przebywających w Wielkiej Brytanii.

<sup>16</sup> Małżeństw polsko-libańskich było ogółem kilkadziesiąt. K. Kantak, *op. cit.*, podaje różne dane: na s. 31 pisze, że małżeństw było ponad 100, w innym miejscu (s. 209) że 59. Warto zaznaczyć, że Polki wychodziły za mąż przeważnie za libańskich chrześcijan.

<sup>17</sup> Zob. J. W. Sienkiewicz, *Artyści Andersa*, Warszawa 2014, s. 162–186.

<sup>18</sup> K. Kantak, *op. cit.*, s. 209–210.

<sup>19</sup> Z dwudziestu czterech wywiadów piętnaście nagrano w Polsce (Bielsko-Biała, Gdynia, Kraków, Łódź, Nysa, Racibórz, Sosnowiec, Warszawa i Wrocław), pięć w Londynie i cztery w Libanie (Ajaltoun, Bejrut, Ghazir, Jeita).

z „Libańczykami”, jak siebie określają byli uchodźcy, dla których kluczowym punktem docelowym stał się Liban<sup>20</sup>. W grupie tej jest zaledwie czterech mężczyzn i aż dwadzieścia kobiet. Takie proporcje wynikają z faktu, że do Libanu w latach 1943–1946 trafiły głównie kobiety z córkami i małoletnimi synami. Ich mężowie i starsi synowie służyli w wojsku, natomiast nastoletni chłopcy zwykle uczyli się w szkołach junackich w Palestynie<sup>21</sup>. Spośród narratorów, z którymi rozmawiałem w Polsce, dwoje wyjechało z Libanu do Argentyny i dopiero po śmierci współmałżonków wróciło do kraju<sup>22</sup>, natomiast jeden z nich na przyjazd do Polski zdecydował się po kilkumiesięcznym pobycie w Wielkiej Brytanii<sup>23</sup>.

Przeprowadzając wywiady, korzystałem z metody wywiadu autobiograficznego, wypracowanej przez Fritza Schützego, a praktykowanej w Polsce m.in. przez dokumentalistów Ośrodka KARTA i Domu Spotkań z Historią. Rozmowy składały się z dwóch części: swobodnej, nieprzerywanej narracji, będącej odpowiedzią na prośbę o opowiedzenie historii własnego życia, oraz odpowiedzi na dwa rodzaje pytań. Pierwsze z nich miały na celu doprecyzowanie lub pogłębienie poruszonych wątków, drugie dotyczyły tematów, które nie pojawiły się w spontanicznej opowieści, a z punktu widzenia projektu były interesujące<sup>24</sup>. Metoda wywiadu autobiograficznego idealnie nadaje się do tego typu projektów, gdyż dzięki swojej pojemnej i otwartej formule stwarza rozmówcy możliwość samodzielnego rozwijania opowieści o życiu w sposób wolny od ukierunkowujących pytań prowadzącego. Badaczowi daje natomiast szerokie pole do interpretacji. Dlatego też wspomniane wywiady można analizować pod różnymi kątami, przyglądając się im z wielu perspektyw. W ten sposób stają się one użyteczne dla badaczy

---

<sup>20</sup> Jedynym wyjątkiem jest tu wywiad z panią Wandą Rapacką, która przyjechała do Libanu pod koniec wojny, po wyzwoleniu obozu w Ravensbrück, przez Austrię i Włochy, gdzie poznała swojego przyszłego męża, który był Libańczykiem.

<sup>21</sup> Szkoły te miały charakter wojskowo-ogólnokształcący, stworzone były na wzór przedwojennych Szkół Kadetów.

<sup>22</sup> Bronisława Kołodziejczyk wróciła do Polski w połowie lat 60. XX w., a Zbigniew Zawadzki dopiero na początku lat 90. XX w.

<sup>23</sup> Jan Nowak, ewakuowany wraz z innymi junakami do Wielkiej Brytanii, trafił do jednego z obozów dla zdemobilizowanych żołnierzy, a w 1948 r. powrócił do Polski.

<sup>24</sup> Pytania takie pojawiły się w wywiadach przeprowadzonych w Polsce, co było związane z tematem projektu dokumentacyjnego. W przypadku wywiadów nagrywanych dla Ośrodka KARTA były to opowieści o całym życiu, w których, po swobodnych narracjach, następowały jedynie pytania uszczegóławiające poruszone wcześniej wątki.



reprezentujących inne dyscypliny.

Każdy z wywiadów został zdigitalizowany i opracowany merytorycznie zgodnie ze standardami wypracowanymi przez Archiwum Historii Mówionej Ośrodka KARTA i Domu Spotkań z Historią. Takie opracowanie zawiera podstawowe informacje o nagraniu, biogram narratora, krótki opis okoliczności, w jakich odbywał się wywiad oraz szczegółowy opis nagrania ze wskazaniem, w której minucie pojawiają się poszczególne wątki<sup>25</sup>. Stanowi to duże ułatwienie dla innych badaczy. Chciałbym tu podkreślić w szczególności wartość rzetelnego opisywania wszelkich okoliczności, w jakich powstawało nagranie. Są to informacje niezwykle cenne z punktu widzenia późniejszej analizy relacji, ukazują bowiem rozmówcę i jego narrację w szerszym kontekście, przyczyniając się do lepszego zrozumienia opowiadanych losów.

#### **Obraz Libanu w pamięci rozmówców**

Aby zrozumieć motywacje moich rozmówców i ich rodzin przy podejmowaniu decyzji o wyjeździe bądź pozostaniu w Libanie, trzeba przyjrzeć się znaczeniu, jakie miał dla nich pobyt w tym kraju, oraz temu, jakie miejsce zajmuje on w ich sercach i pamięci dzisiaj. Z nagranych relacji jednoznacznie wynika, że nawet krótki okres spędzony w tym kraju był dla narratorów wydarzeniem wyjątkowym, a nie tylko kolejnym etapem życia na zesłaniu, mimo że *de facto* nim właśnie był. I jeśli dzisiaj przyrównują Liban do rajy, to wydaje się, że nie jest to tylko idealizacja miejsca, dokonana po latach – można domniemywać, że tak właśnie czuli się moi narratorzy, którzy, po pobycie w łagrach i tułaczce przez Azję Centralną i Bliski Wschód, trafili na słoneczne wybrzeże Morza Śródziemnego<sup>26</sup>. Porównanie wspomnień z Libanu z tymi ze Związku Radzieckiego, a także z przeżyciami związanymi z ewakuacją do Iranu, zwiększyło kontrast w tych odczuciach. O ile Iran w tym kontekście był dla nich przedsmakiem rajy (po piekiel-

<sup>25</sup> Na potrzeby artykułu dane osobowe rozmówców zostały zmienione, zgodnie z zasadami stosowanymi m.in. przez antropologów i socjologów.

<sup>26</sup> O tym, że dzięki uruchomieniu pamięci poprzez snucie swobodnej narracji badacz ma dostęp do przeszłych doświadczeń, pisali nestorzy tzw. niemieckiej szkoły *oral history*, m.in. Lutz Niethammer. Zob. F. Maubach, *Świadek historii. Swobodne wspomnianie a krytyka źródła historycznego – o ambiwalencji metody w zachodnio-niemieckiej oral history około roku 1980*, „Wrocławski Rocznik Historii Mówionej”, R. 3 (2013), s. 39–72.



nych doświadczeniach łagrów), o tyle Liban był już wprost rajem, Ziemią Obiecaną. „Liban pachnący pomarańczą, mimozą, wspaniały kraj [...]. Ja tego nie zapomnę, myśmy tak cudowne lata tam przeżyli [...]. To właściwie była rekompensata za to wszystko, co w tej Rosji przeszliśmy, i tę wojnę straszną w Polsce, jak trzeba było pod bombami uciekać [...]. Człowiek nabierał tam [w Libanie] sił. A dzisiaj, jak opowiadam o Bejrucie, to jak o raj. To był cudowny okres czterech lat, między jednym a drugim trudnym życiem”<sup>27</sup>. W przeciwieństwie do skoszarowanego życia w obozach dla uchodźców w Teheranie i w Ahwazie, czy w „zakładach”, jak nazywano szkoły z internatem w Isfahanie, w Libanie Polacy wreszcie byli całkowicie wolni. Skończył się czas chorób oraz dochodzenia do siebie po radzieckich łagrach i kołchozach. Na pytanie, dlaczego właśnie Liban pamięta najlepiej, jedna z rozmówczyń powiedziała: „Po prostu dlatego, że tam było bardziej swobodnie, bardziej rodzinie. Już żeśmy się wszyscy znali, profesorowie... Może też dlatego, że już żeśmy trochę wydorosleli, bo każdy dwudziestkę swoją miał”<sup>28</sup>.

Wiek, na jaki przypadł pobyt w Libanie, to kolejny istotny czynnik. Irena Jarosz wspominała o „swojej dwudziestce”, ale większość rozmówców była wówczas w nastoletnim wieku, co znacząco wpłynęło na odbiór rzeczywistości. Inna z rozmówczyń mówiła: „To wszystko było przepiękne, od razu wydawało mi się, że [przyjechałam] do raj. Miałam wtenczas w Libanie piętnaście, szesnaście, siedemnaście, osiemnaście lat, a w tym czasie młodzież ma różowe okulary, a jeszcze tak piękny kraj, przyjemni ludzie, życzliwi. Liban pamiętam, że był najpiękniejszym miejscem w całym zesłaniu i potem tułaczce”<sup>29</sup>.

Opowieść o życzliwym przyjęciu przez miejscową ludność pojawia się w każdej relacji. Polacy zostali bowiem osiedleni w chrześcijańskich miasteczkach, leżących na urokliwych wzgórzach nieopodal Bejrutu, skąd rozciągał się widok z jednej strony na wysokie, wiecznie pokryte śniegiem góry, a na Morze Śródziemne z drugiej. Kolejne wspomnienie tylko potwierdza, jak żyli wówczas Polacy: nauka, harcerstwo, wycieczki krajoznawcze, życie kul-

---

<sup>27</sup> Fundacja Kultury Chrześcijańskiej ZNAK (dalej: FKCh ZNAK), sygn. L-15, relacja Bronisławy Kołodziejczyk, 22 IX 2011 r. (sporządził J. Gałęziowski).

<sup>28</sup> FKCh ZNAK, sygn. L-07, relacja Ireny Jarosz, 26 VII 2011 r. (sporządził J. Gałęziowski).

<sup>29</sup> FKCh ZNAK, sygn. L-05, relacja Danuty Zajęc, 7 VII 2011 r. (sporządził J. Gałęziowski).

turalne i towarzyskie w stolicy, do której jeździło się lokalną komunikacją. „Co tam żeśmy robiły? Prowadziłyśmy dobre życie, beztrioskie, tak bym powiedziała, prowadziłyśmy beztrioskie życie. Ja to wszystko chłonełam jak... trudno powiedzieć przygodę, bo to nie była przygoda, ale jako coś i normalnego, i nienormalnego. Bo w zestawieniu z Polską to było coś zupełnie innego, ale coś bardzo pięknego”<sup>30</sup>.

Tymczasem sytuacja międzynarodowa zamiast się zmieniać, na co liczyli Polacy, raczej krzepła, i nic nie wskazywało na radykalne zwroty akcji. Finansowanie tak dużej liczby uchodźców zarówno przez polskie władze w Londynie, jak i przez międzynarodowe organizacje, przestało być możliwe i Polacy zmuszeni byli opuścić Liban. Niespodziewanie stanęli przed koniecznością podjęcia decyzji co do kierunku wyjazdu, a opcja powrotu do Polski przestała być oczywista.

#### Co dalej?

Z czasem stawało się jasne, że powrót w rodzinne strony nie będzie możliwy. „To było smutne, bo ciągle wyobrażaliśmy sobie, że to jest droga do kraju, do swojego miejsca rodzinnego”<sup>31</sup>. „Czasem chodziło się wieczorem, na takich głazach się siadało, księżyc świecił, i się wspominało: «A u nas w Polsce, a u nas w Polsce...». A najbardziej ciężkie było to, jak żeśmy wiedzieli, że nad zatoką Juni leciały bociany do Polski, wszyscyśmy ryczeli, że bociany lecą, a my nie możemy”<sup>32</sup>.

Przynajmniej na początku nikt z uchodźców nie zakładał bycia wiecznym wygnańcem i każdy myślał o powrocie do Polski – stąd wzięta się idea zorganizowania studiów dla Polaków w Bejrucie. „W Libanie właśnie zdałam maturę i ponieważ uważałam, że wracamy do Polski, poszłam na polonistykę. Polonistyka została zorganizowana przez profesora [Stanisława] Kościałkowskiego<sup>33</sup> [...]. Po roku polonistyki, kiedy się już zorientowałam, że powrotu do Polski nie będzie, że Kresy są odcięte i zajęte, nie mamy dokąd wracać, więc

<sup>30</sup> FKCh ZNAK, sygn. L-03, relacja Anny Porębskiej, 5 VII 2011 r. (sporządził J. Gałęziowski).

<sup>31</sup> Relacja Danuty Zając.

<sup>32</sup> FKCh ZNAK, sygn. L-10, relacja Janiny Brandys, 1 IX 2011 r. (sporządził J. Gałęziowski).

<sup>33</sup> S. Kościałkowski przybył do Bejrutu w kwietniu 1945 r., stworzył w Libanie Instytut Polski Naukowy, w 1950 r. wyjechał do Wielkiej Brytanii. Więcej na ten temat zob. *Nauczyciele-uczniowie. Solidarność pokoleń. Szkolnictwo i oświata polska na Zachodzie w czasie drugiej wojny światowej*, red. T. Zaniewska, Warszawa 2007.

przeniosłam się na Uniwersytet Amerykański na pielęgniarstwo, żeby po prostu zdobyć fach w rękę i niezależność jak najprędzej”<sup>34</sup>.

Kiedy okazało się, że wyjazd z Libanu jest nieuchronny, w pierwszej kolejności zajęto się rodzinami polskich żołnierzy zdemobilizowanych w Wielkiej Brytanii. Uruchomiony został program łączenia rodzin i w ten sposób od końca lipca 1947 r. do początku lutego 1948 r. wyjechało niespełna dwa tysiące kobiet z dziećmi<sup>35</sup>. Pozostali musieli dokonać wyboru: poza Wielką Brytanią mogli wyjechać m.in. do Australii, Argentyny, Kanady i Stanów Zjednoczonych albo wrócić do Polski. W tym samym roku polskie władze komunistyczne zainstalowały w Bejrucie Komitet Repatriacyjny, który miał na celu zachęcić jak największą liczbę osób do powrotu do kraju. Komitet wydawał biuletyn informacyjny „Repatriant z Libanu” oraz organizował spotkania, podczas których jego przedstawiciele nęcili Polaków wizją idyllicznej przyszłości, która, jak się potem okazało, dalece odbiegała od rzeczywistości. „Agitacja była, jakiś ksiądz przychodził, jakiś pan do tego Zouku, i chwalili strasznie, jak to dobrze jest w tej naszej Polsce Ludowej, że wszystko jest gotowe, tylko na nas czeka. A potem okazało się, że nie mieliśmy gdzie zamieszkać”<sup>36</sup>. Ostatecznie z niemal sześciu tysięcy „Libańczyków” niewielu ponad sześciuset wróciło do ojczyzny<sup>37</sup>.

Co sprawiło, że większość nie zdecydowała się na powrót? „Człowiek się bał. Ja do mamy mówiłem: «Mamo, ja nie chcę do Polski», bo ja się bałem, że znowu nas będą wieźć do Rosji”<sup>38</sup>. Dalej: „Nie chodziło o Polskę, gdyby Polska była Polską, absolutnie tak. Był lęk, że jak wrócimy, to znajdziemy się w Kazachstanie z powrotem. I to jednak spotkało bardzo wiele osób, że absolutnie ani brat, cała moja rodzina absolutnie nie chciała przejść tego wszystkiego”<sup>39</sup>. Trzeba pamiętać, że domy rodzinne zdecydowanej większości uchodźców

---

<sup>34</sup> Archiwum Historii Mówionej Ośrodka KARTA i Domu Spotkań z Historią (dalej: AHM DSH/OK), sygn. AHM\_PnW\_2527, relacja Haliny Zychowicz, 25 i 27 X 2011 r. (sporządził J. Gałęziowski).

<sup>35</sup> Zob. K. Katak, *op. cit.*, s. 188.

<sup>36</sup> FKCh ZNAK, sygn. L-09, relacja Hanny Rybackiej, 25 VIII 2011 r. (sporządził J. Gałęziowski).

<sup>37</sup> M. Zielińska-Schemaly, *op. cit.*, s. 180.

<sup>38</sup> FKCh ZNAK, sygn. L-12, relacja Zbigniewa Zawadzkiego, 12 IX 2011 r. (sporządził J. Gałęziowski).

<sup>39</sup> AHM DSH/OK, sygn. AHM\_PnW\_2526, relacja Alicji Michałowskiej, 24 X 2011 r. (sporządził J. Gałęziowski).

po wojnie znalazły się w ZSRR. Oni sami zaś najbardziej obawiali się ponownych represji, w tym deportacji do Związku Sowieckiego. Lęk przed ponownym zesłaniem był tak silny, że niektórzy byli gotowi jechać na drugi koniec świata, byle po raz drugi nie trafić do łagru. Tak było w przypadku matki Zbigniewa Zawadzkiego, która zdecydowała, że ona i syn wyjadą do Argentyny. Podobne doświadczenie było udziałem Ireny Jarosz. „Mamusia wykombinowała, że wyjedzie do Nowej Zelandii i zapisała się na ten wyjazd. Ale mój profesor od matematyki, jak się dowiedział, że my jesteśmy zapisani na ten transport, to przyszedł do nas i mówił: «Irenka, jak Boga Kocham, nie puszcze cię do Nowej Zelandii, bo jak pojedziesz do Nowej Zelandii, to już Polski nie zobaczysz». I było tak, że cały transport bagaży, które były już załadowane, rozładowano, żeby nasze bagaże wyjąć<sup>40</sup>. Ostatecznie Irena Jarosz wraz z matką wróciły do Polski. Niekiedy decydentami byli rodzice lub jedno z nich, ale dochodziło również do swego rodzaju „konferencji rodzinnych”, na których poszczególni członkowie mogli głosować, gdzie chcą jechać – w niektórych przypadkach kończyło się to rozdzieleniem rodziny.

„[19]47 r. i Liban zaczyna się likwidować, bo właściwie wojna się skończyła, «no, to wracajcie do kraju». Na Kresy nie możemy wyjechać, a do Londynu jadą tylko ci, którzy mają w wojsku rodziny, mężów czy braci. My nie mamy się z kim łączyć, bo nie mamy nikogo. No więc kiedy mama otrzymała list od swojej najmłodszej siostry, która różnymi kolejami losu znalazła się w Warszawie, postanowiła nikogo nie zawiadamiając wrócić z nami do Polski [...]. Oczywiście wszyscy nam odradzali, mówili, żeby nie jechać, «bo znowu was wywożą na niedźwiedzie». No ale mama zaczęła już chorować i ona decydowała o dalszym naszym losie. Muszę przyznać, że nie bardzo miałam chęć wracać do Polski, bo wszystkie moje koleżanki zostały w Libanie. A Polska owszem ciągnęła nas, jako nasz kraj, z tym że wiedzieliśmy, że jest pod dominacją Rosji i to nas przerażało. Wszystko, co się kojarzyło z Rosją, było dla nas koszmarem<sup>41</sup>.

„Kiedy zdałam maturę, przyjechał mój tata, który walczył w 3. Brygadzie Karpackiej<sup>42</sup>. Wtenczas trzeba było decydować już, gdzie obierzemy sobie miejsce do życia. No i była taka konferencja rodzinna, brat też przyjechał z Palestyny od junaków, mam takie zdjęcie, bo wszyscy byliśmy wreszcie

---

<sup>40</sup> Relacja Ireny Jarosz.

<sup>41</sup> Relacja Anny Porębskiej.

<sup>42</sup> Samodzielna Brygada Strzelców Karpackich została utworzona w 1940 r. w Syrii, w 1942 r. na jej bazie powstała 3. Dywizja Strzelców Karpackich.

razem, po sześciu latach rozstania z bratem i ojcem, no i trzeba było zdecydować, gdzie. Moja mama panicznie bała się... nie Polski, ale tego sąsiedztwa ze Związkiem Radzieckim, była przeciwna powrotowi. No, ale ojciec, i chyba ja byłam tym przeważającym głosem. Ale to przecież było po prostu z patriotyzmu, że jedziemy do domu, do naszego kraju”<sup>43</sup>.

Warto zauważyć, że Polacy w tym czasie czuli się kompletnie zdezorientowani. Z jednej strony polscy komuniści agitowali za wyjazdem do Polski, strasząc rodaków, że w innym wypadku trafią do obozów dla tzw. *displaced persons*<sup>44</sup>. Z drugiej strony przedstawiciele polskiej elity intelektualnej oraz księża zniechęcali do powrotu do ojczyzny, uważając to za legitymizację nowego ustroju i zdradę ojczyzny. Obydwie strony zaprzęgały do swej argumentacji pojęcie patriotyzmu. Pojawiało się więc pytanie, czy patriotycznie będzie wrócić do Polski takiej, jaka jest, czy też pozostać wiecznym wygnańcem – oczywiście w imię patriotyzmu.

Do Polski faktycznie wrócili ci, którzy naprawdę chcieli wrócić, oraz rodziny, które nie miały nikogo na Zachodzie, a bały się samodzielnie wyjechać w nieznaną. W takiej sytuacji było dwoje spośród moich rozmówców, dla pozostałych decydujące stało się połączenie z najbliższą rodziną, która w różnych okolicznościach przeżyła wojnę w Polsce. Natomiast w dwóch przypadkach była to decyzja nieumotywowana niczym więcej poza chęcią powrotu do kraju, podejmowana indywidualnie przez każdego z członków rodziny. Charakterystyczne jest to, że w tych rodzinach, gdzie rodzice arbitralnie podejmowali decyzję, narratorzy mieli odmienne zdanie i wcale nie chcieli wracać. Tak myślała cytowana już wyżej Anna Porębska, podobne zdanie miały też panie Hanna Rybacka i Maria Biel: „Ja wolałam zostać, ale ponieważ byłam najstarsza z rodzeństwa, to nie mogłam, bo ktoś musiał pracować na rodzinę”<sup>45</sup>. „Brat został w Polsce, myśmy o nim nic nie wiedzieli [...] i potem nas ściągnął do Polski. Niestety musiałam się pożegnać ze studiami. Tam skończyłabym uniwersytet, a tu nie wiedziałam, co mnie czeka. Ale jest jedna rzecz: po takiej wędrówce człowiek się bał zostać sam, bo reszta by pojechała, a ja bym została sama. I taka samotność mnie wtedy przerażała”<sup>46</sup>.

Dla wszystkich jednak moment wyjazdu był dojmującym doświadcze-

---

<sup>43</sup> Relacja Danuty Zając.

<sup>44</sup> Była to naturalna kolej rzeczy, jeśli uchodźcy pozostawali wyłącznie pod opieką międzynarodowych organizacji.

<sup>45</sup> Relacja Hanny Rybackiej.

<sup>46</sup> FKCh ZNAK, sygn. L-14, relacja Marii Biel, 15 IX 2011 r. (sporządził J. Gałęziowski).

niem, wiązał się z przerwaniem wieloletnich przyjaźni zadzierzgniętych na zesłaniu oraz znajomości z miejscową ludnością. Z rozmów wynika, że dominującym uczuciem był smutek. Dziś wiemy, że te kontakty urwały się na kilkadziesiąt lat i zaczęły się odradzać dopiero w latach 80. XX w. Inną stratą, o której wspominali rozmówcy, było przerwanie studiów na bejruckich uniwersytetach, co dla większości równało się z zakończeniem kariery naukowej, gdyż w Polsce nie mogli kontynuować podjętych wcześniej kierunków. W kilku przypadkach narratorzy kończyli studia zaocznie.

Zupełnie inaczej wyglądała sytuacja osób, które zdecydowały się na emigrację. Jak wynika z ich relacji, oni czy też ich rodziny raczej nie mieli wątpliwości, w którym kierunku wyjechać z Libanu. Nie umieli sobie wyobrazić powrotu do Polski rządzonej przez komunistów i w związku z tym próbowali wrastać w lokalne społeczności. Po trudnych początkach znaleźli możliwość kierowania swoim życiem według własnego scenariusza.

### **Początki**

Większość Polaków wypłynęła z Bejrutu w kilku transportach w roku 1947. Pierwszy etap podróży odbywał się zwykle drogą morską do Genui, a stamtąd koleją do Polski. W Genui przybysze z Libanu łączyli się z innymi repatriantami, głównie z Afryki. Pociąg dojeżdżał do Dziedzic<sup>47</sup>, a stamtąd każdy kierował się do miejsca, w którym mieszkała jego rodzina lub tam, gdzie dostał przydział, zwykle na tzw. Ziemiach Odzyskanych. Oto jak wspominała przyjazd jedna z rozmówczyń:

„Wyjechaliśmy 17 października z Bejrutu greckim statkiem „Patria”, *nomen omen*, do ojczyzny jechaliśmy, przez Włochy, potem przez Austrię, Niemcy, Czechosłowację, na punkt graniczny Dziedzice. Tam nam zagrali hymn polski, potem *Czerwone Maki*... A potem zaczęły się przesłuchania każdego członka rodziny osobno. Powiedzieli nam, że jesteśmy dezertarami ze Związku Radzieckiego, że powinniśmy zostać i razem z nimi walczyć o wolność Polski. I żebyśmy nie myśleli, że nasz wódz na białym koniu<sup>48</sup> przyjedzie do nas”<sup>49</sup>. Rodzina Danuty Zając dostała bilet do Ząbkowic Śląskich, ale po tym, jak jej matka nieoczekiwanie rozpoznała rodzzonego brata na sta-

<sup>47</sup> Dzisiaj miasto Czechowice-Dziedzice na Śląsku.

<sup>48</sup> Chodzi o gen. Władysława Andersa, z którego komunistyczna propaganda wyśmiewała się, przedstawiając go jako „zbawcę”, wracającego do Polski na białym koniu.

<sup>49</sup> Relacja Danuty Zając.



cji kolejowej w Nysie, nie zastanawiając się wysiedli z wagonu i pozostali tam.

Rodzina Korskich<sup>50</sup> знаła cel swojej podróży, gdyż w Polsce żyły jeszcze dwie siostry z liczego rodzeństwa, jedna z nich mieszkała w Bielsku. „Przyjechaliśmy w nocy, ciemno, po takim Bejrucie to miasto było jakieś takie... Jechaliśmy dorożką, a ten dorożkarz: «A po coście do takiej Polski przyjechali?» To był [19]47 r., więc mieli już za sobą dwa lata tego dobrobytu. A mama taka zdziwiona. Jak to? Przecież to jest nasz kraj, nasza ojczyzna, co innego sobie wyobrażała, a dorożkarz tylko zaciął konia i już nic nie powiedział, już się ludzie bali” – wspominała swoje pierwsze wrażenia Janina Brandys, dodając na końcu: „Jakoś mi się ta Polska nie podobała, musiałam się jej na nowo uczyć. Ja na przykład przyjechałam w mundurku harcerskim, na rękawie «*Poland*» naszyte, pęk różnych wstążeczek [...], no więc byliśmy tutaj takimi dziwolągami”<sup>51</sup>. Podobne wrażenia miała Anna Porębska: „Witano nas, to i tamto, a myśmy nie wiedzieli, co my mamy z sobą zrobić [...]. Pytają się mamę: «A gdzie ty jedziesz?», bo to każdemu dawali bilet i przepustkę, a mama mówi: «Do Warszawy, bo tam jest moja siostra». Dostałyśmy bilet i znowu zapakowano nas do wagonów bydłowych [...]. Wylądowaliśmy w Warszawie w nocy, ciemno, i po raz pierwszy zobaczyłam grozę wojny z innej strony, zobaczyłam kikuty domów, nic nie ma, a na tym dworcu nikt na nas nie czeka. Po innych przyjechali, zabrali i pojechali w siną dal [...]. To było coś przerażającego. Liban, gdzie tak było pięknie, ładnie, kolorowo, słonecznie... A tutaj? W końcu z trudnością znaleźliśmy domek, gdzie ciocia mieszkała, bo wyszła już za męża i miała dziecko, a wujek był w sanatorium i jeszcze jego rodzice mieszkali w tym domku, więc jak na powojenne warunki to było dobrze. Ale jak przyjechała rodzina, kolejne cztery osoby, to zrobiło się kiepsko. Ciocia, jak powitała nas w drzwiach, to była przerażona i powiedziała do mamy po imieniu: «Wandzia, co ty tu robisz? Po co żeś ty tu przyjechała?» Ona myślała, że tam za granicą dobrze nam się powodzi: «To niech tam siedzą i chwala Pana Boga, że nie muszą cierpieć tej biedy tutaj w Polsce»<sup>52</sup>.

Niemal w każdej relacji daje się zauważyć ogromny kontrast między opisanymi Libanu i Polski. Różnica między Bejrutem a Warszawą musiała być szczególnie szokująca. To, co przyjezdni zastali na miejscu, w niewielkim stopniu pokrywało się z zapewnieniami polskich agitatorów, którzy na-

---

<sup>50</sup> Wśród rozmówców znalazło się rodzeństwo: trzy siostry i brat.

<sup>51</sup> Relacja Janiny Brandys.

<sup>52</sup> Relacja Anny Porębskiej.



mawiali do powrotu. Z wywiadów wynika jednak, że przynajmniej na początku pod względem finansowym repatrianci z Libanu byli zabezpieczeni. Każdy przywiózł ze sobą jakieś produkty, by je potem sprzedać, niektórzy mieli również zaoszczędzoną gotówkę z comiesięcznych zasiłków. „No, było trochę tego, przywieźliśmy, to było wszystko popakowane porządnie, zszyte worki, linki pozaciągane...”<sup>53</sup>. Już w samych Dziedzicach kwitł handel: „Byli tacy handlowcy, tych kioseczków pełno i oni wyciągali od przyjezdnych różne rzeczy”<sup>54</sup>. Na moje pytanie, co przywozili w bagażach, Irena Jarosz wymieniała: „Bardzo dużo żeśmy przywieźli liści laurowych, cały worek, i to żeśmy posprzedawali i jeszcze coś tam mamusia miała, ciuchy. Mieliśmy też trochę pieniędzy odłożonych i się kupiło gospodarkę”<sup>55</sup>.

Szybko jednak sytuacja zmieniła się i każdy z rozmówców odczuł przykre konsekwencje swojego wyboru. Przejawiało się to w trudnościach z dostaniem się na studia oraz problemami z pracą. Większość nie mogła podjąć nauki, części nie zezwolono na studiowanie wybranych dyscyplin i kierowano ich na te mniej popularne. Wśród narratorów był jeden, który doświadczył represji w wyjątkowo dotkliwy sposób: „Moja matka z siostrą w [19]47 r. wróciły do Polski, a ja z bratem zostaliśmy w szkole kadeckiej. Sytuacja była taka trochę niepewna, nie wiadomo było, jaka przyszłość nas czeka. W każdym razie trzymaliśmy się tej szkoły i z tą szkołą wyjechaliśmy do Anglii jesienią, w [19]47 r. Kiedy okazało się, że szkoła będzie rozwiązana, z powodu braku perspektyw zgłosiłem się na wyjazd do kraju. Tym bardziej, że rodzice pisali z kraju, że warunki nie są najgorsze. Przez jakiś czas byłem w obozie repatriacyjnym w Szkocji, tam oczekiwałem na transport, później statkiem przyplłynąłem do Polski, w lutym [19]48 r. [...]. [Następnie] kontynuowałem naukę w szkole, skończyłem gimnazjum i się zaczęły pierwsze przeszkody [...]. Na studia się nie dostałem, a ponieważ byłem w wieku poborowym, więc po roku zostałem wcielony do wojska, ale też nie do normalnych oddziałów, tylko do kopalni mnie skierowano. Tak, że przepracowałem dwa lata w kopalni, pod ziemią. To był właściwie obóz pracy, tam mniej więcej dwa lata zmarnowałem”<sup>56</sup>.

Również z wywiadów przeprowadzonych w Londynie wynika, że przy-

---

<sup>53</sup> Relacja Janiny Brandys.

<sup>54</sup> *Ibidem*.

<sup>55</sup> Relacja Ireny Jarosz.

<sup>56</sup> FKCh ZNAK, sygn. L-04, relacja Jana Nowaka, 6 VII 2011 r. (sporządził J. Gałęziowski).

jazd do Wielkiej Brytanii dalece odbiegał od wyobrażeń rozmówców. Mimo to stosunkowo niewielu zdecydowało się na powrót do Polski, jak Jan Nowak. Większość została. „Początki w Anglii były naprawdę bardzo ciężkie, szczególnie po pięknym Libanie, ciepłym. Znaleźliśmy się tak samo w barakach, zimno, na północy, nie w Londynie, tylko na północy Anglii. Pusty barak, olbrzymi, nasza rodzina bez opału, zupełnie druga Rosja, naprawdę”<sup>57</sup>. Większość z przyjezdnych nie była przygotowana na takie warunki. „Jak żeśmy przyjechali tutaj – ta mokra, zimna, nieserdeczna Anglia – to jak z rajy na ziemię. Nie do rajy, tylko z rajy na ziemię”<sup>58</sup>. Taki stan rzeczy trwał jeszcze wiele lat po wojnie. „Jak tutaj przyjechałam, to jeszcze była racjonowana żywność – w 1950 r., pięć lat po wojnie! – racjonowany cukier, racjonowane mięso, racjonowany bekon, jajka, słodczyce. Tak samo kupony na ubrania się tylko dostawało. Były specjalne *utility shops* tak zwane, gdzie właśnie na te kupony można było sobie kupić coś z ubrania. Po prostu bieda tutaj była, brakowało wielu rzeczy”<sup>59</sup>. Po tym, jak rodziny wojskowe i ci, którzy zdecydowali się na powrót do Polski opuścili Bejrut, do Libanu zaczęły przybywać delegacje z różnych krajów, które gotowe były przyjąć Polaków do pracy, oferując im przy okazji miejsce do życia. Były komisje m.in. z Argentyny, Kanady i Australii. W pewnym momencie władze zaczęły naciskać na niezdecydowanych, ponieważ nikt już nie finansował uchodźców, a i rządu libańskiego nie było na to stać. Ostatecznie w Libanie w 1950 r. została grupa pięciuset osób, a w niej dwie moje rozmówczynie<sup>60</sup>.

„Zostali tylko ci, których nikt nie chciał, bo się nie nadawali: gruźliczka taka, jak ja, albo za starzy, nienadający się do pracy. Zaczęły chodzić słuchy, że nas przeniosą do obozu dipisów w Niemczech, dlatego że za drogo kosztuje utrzymanie nas w Libanie. I myśmy napisali petycję do króla Jerzego VI<sup>61</sup>, że przeszliśmy już obozy i do żadnego obozu, a zwłaszcza do Niemiec, nie pojedziemy, że jak nie ma dla nas miejsca, to niech nas wywiozą na środek oceanu i zatopią. Bez żadnej komisji, bez niczego w ogóle zabrano nas wszystkich

---

<sup>57</sup> Relacja Alicji Michałowskiej.

<sup>58</sup> AHM DSH/OK, sygn. AHM\_PnW\_2534, relacja Elżbiety Bednarek, 27 X 2011 r. (sporządził J. Gałęziowski).

<sup>59</sup> Relacja Haliny Zychowicz.

<sup>60</sup> Obie rozmówczynie podały tę samą liczbę pięciuset osób. K. Kantak natomiast pisze, że na pocz. 1950 r. pozostało w Libanie około tysiąc Polaków, zob. K. Kantak, *op. cit.*, s. 207.

<sup>61</sup> Król Wielkiej Brytanii w latach 1936–1952.

i 22 lipca 1950 r. przyjechaliśmy do Hull<sup>62</sup>.

Kto tylko mógł sobie na to pozwolić, starał się opuścić obóz jak najszybciej i organizować życie na własną rękę. Młodzież kontynuowała naukę zarówno w specjalnie dla nich stworzonych polskich szkołach, jak i na brytyjskich uniwersytetach. Niełatwo im było jednak zdobyć pracę, szczególnie że brakowało jej dla samych Brytyjczyków. „Inteligencja, powiedzmy, traktowała nas bardzo życzliwie, natomiast właśnie ten tak zwany *people* była raczej wrogo do nas nastawiona. «*Poles go home*, wojna się skończyła, macie swój kraj, co tu robicie?, podbieracie nam pracę, podbijacie akordy» – bo Polacy umieli pracować solidnie bez *cup of tea* i bez pogaduszek ciągłych, więc po prostu była konkurencja<sup>63</sup>. Spotykali się niejednokrotnie z ogromnym niezrozumieniem i jak sami uważali – z niewdzięcznością. „Mama zaraz poszła do sprzątania lokatorskich kamienic, a ja zaczęłam przeglądać gazety i przeczytałam ogłoszenie, że potrzebują kogoś w International Telephone Exchange. Ponieważ mój angielski był dobry, polski, rosyjski także, i francuski, to uważałam, że absolutnie się nadaję. Napisałam podanie i musiało to podanie być dobre, bo wezwano mnie na to przesłuchanie, *na interview* sławne angielskie. Przyszłam tam i jak otworzyłam buzię: «*You are not English*», «*No*», «*What nationality are you?*», «*Polish*», «Skąd ja przyjechałam?», «Z Libanu», «A gdzie jest Liban?», «Na Środkowym Wschodzie», «To gdzieś blisko Japonii?». Ja mówię: «Prawie». I powiada: «*Sorry, we don't accept aliens*». *Aliens* może znaczyć „kosmita” więc mnie dosłownie zatrzęsło i powiedziałam: «*Aliens? Perhaps you mean allies?* A zapomniałaś o polskich lotnikach, zapomniałaś o polskich żołnierzach, którzy przez całą wojnę walczyli ramię w ramię z waszymi? I ja raptem jestem *alien* dla ciebie?» Trzasnęłam drzwiami i wyszłam stamtąd<sup>64</sup>.

W przypadku Jadwigi Laskowskiej rozmowa o pracę miała miejsce jeszcze w obozie. „Przyszła moja kolejka, wchodzę. «Dzień dobry», «Dzień dobry, proszę siadać». Gdzie urodzona, gdzie tego, gdzie tego. Ja mówię: «Przecież na pewno macie wszystko». Pytają mnie się: «A ty gdzie byłaś?» Ja mówię: «Na Syberii, w kopalni». «O, świetnie, my mamy kopalnie – masz pracę!» Ja popatrzyłam na nich dwóch tak, że czerwona się zrobiłam. Jak

---

<sup>62</sup> Relacja Haliny Zychowicz. Chodzi o Kingston upon Hull – port w Wielkiej Brytanii, potocznie zwany Hull.

<sup>63</sup> *Ibidem*.

<sup>64</sup> *Ibidem*.

on może proponować, gdzie ja z niewolniczej... ledwo z życiem wyszłam, walcząc o to życie wszystkimi sposobami?! A on mi mówi: «Masz pracę». Ja mówię: «Nie». Wstałam i wyszłam [...]. Dziewczeta pytają się: «Jaga, co się stało?» Ja mówię: «Nic, tylko nie mówcie, coście robiły w Rosji, bo będziecie mieć pracę z miejsca, od razu»<sup>65</sup>.

W przeciwieństwie do starszego pokolenia Polaków, któremu trudno było zaadaptować się do nowych warunków<sup>66</sup>, młodzież kończyła brytyjskie uczelnie, kwalifikacje i znajomość języka angielskiego umożliwiły im znalezienie dobrze płatnej pracy i robienie kariery. Moje rozmówczynie podkreślały, że z czasem, w przeciwieństwie do koleżanek, które wróciły do Polski, mogły robić to, co chciały, kontynuować karierę zawodową lub poświęcać się domowi, poza tym udzielały się w organizacjach polonijnych i prowadziły intensywne życie towarzyskie. Żadna z nich nie żałuje, że nie wróciła do Polski, zgodnie uważają, że to ani tuż po wojnie nie był, ani teraz nie jest, kraj, w którym chciałyby żyć, w ich sercach pobrzmiewa raczej tęsknota za utraconymi małymi ojczyznami.

Podobnie powrotu do Polski nie wyobrażały sobie rozmówczynie z Libanu, mimo że przez długi czas żyły w kraju, gdzie toczyła się krwawa wojna domowa<sup>67</sup>. „Nigdy nie chciałam wracać do Polski. Dlaczego? Bo jeśli ja do tej pory żyję, to tylko dzięki słońcu. Gdybym pojechała do Polski, to chyba niedługo bym pożyła. Co ja bym tam robiła?”<sup>68</sup> Ich losy zostały naznaczone małżeństwami z Libańczykami, co początkowo związane było z częściowym wykluczeniem z polskiej społeczności. W ówczesnych warunkach nie było dobrze widziane wiązanie się z nie-Polakami, szczególnie przestrzegali przed tym katolicy księża – nie do pomyslenia było małżeństwo z muzułmaninem. „[Ks. Franciszek Tomasik] w kościele na kazaniu prawie co niedzielę powtarzał takie słowa: «Wy, przyszłe kapłanki domo-

---

<sup>65</sup> AHM DSH/OK, sygn. AHM\_PnW\_2532, relacja Jadwigi Laskowskiej, 28 X 2011 r. (sporządził J. Gałęziowski).

<sup>66</sup> Historie z życia polskiej emigracji w Londynie w bardzo przystępny sposób prezentuje m.in. Ewa Winnicka w swojej książce *Londyńczycy* (Wołowiec 2011). Natomiast w 2012 r. zespół krakowskiego Muzeum PRL realizował projekt dokumentacyjny „Londyńczycy. Oczekiwanie na wolną Polskę. Losy polskiej emigracji w Londynie w latach 1945–1989”.

<sup>67</sup> Wojna domowa w Libanie toczyła się w latach 1975–1990.

<sup>68</sup> AHM DSH/OK, sygn. AHM\_PnW\_1262, relacja Wandy Rapackiej, 30 III 2009 r. (sporządzili: M. Kulaneck i J. Gałęziowski).

wego ogniska, Polki, matki, wam nie wolno patrzeć na Libańczyków, bo to nie przystoi. Wasi rodzice walczą o Polskę...» Więc myśmy się starały tak patrzeć... nam się ci Libańczycy podobali, bo byli, holender, fajni chłopcy, ładni, grzeczni, eleganccy – to była kultura”<sup>69</sup>. Ale właśnie dlatego, jak wspominają narratorki, ich rodzice nie mieli wątpliwości co do przyszłości swoich córek. „Wysłałam za mąż dzięki mojej mamie i ojcu, że rozumieli, za kogo mnie dali, i ja byłam bardzo, bardzo szczęśliwa [...]. Poszliśmy do księdza: mój ojciec, mama i ja. *Can you imagine?* Czy wiecie państwo, co on mi powiedział? «Córkę rzućcie do morza, a nie dajcie Arabowi» – ksiądz tak powiedział i nie chciał mi dać papieru”<sup>70</sup>. W końcu młodzi dostali pozwolenie od biskupa i wzięli ślub tuż przed wyjazdem rodziców panny młodej do Londynu. Za Libańczyka wyszła również siostra Zofii Polak. Podobna sytuacja miała miejsce w przypadku Bogumiły Kownackiej i jej siostry. Ona sama tak wspominała życie w Libanie: „Życie tutaj było fantastyczne, ja mówię, przed wojną, nie po wojnie. Przed wojną, to naprawdę był kraj mlekiem i miodem płynący [...]”<sup>71</sup>. Ja się czuję fantastycznie tutaj w Ghazirze, znają mnie wszyscy jako jedyną cudzoziemkę, która tutaj jest. Zresztą mój mąż był znany, więc może ze względu na niego też. Ja bym nigdy nie wyjechała z Ghaziru. Lubię mieszkać tutaj, lubię tych ludzi, takich przyjemnych, towarzyskich, takich swoich... Dla mnie ten kraj jest oczywiście teraz drugim krajem... ale jeśli chodzi o tęsknotę, to nie zniknęła za Polską. Za polskością nie zniknęła”<sup>72</sup>. Mimo to narratorki na co dzień niemal w ogóle nie rozmawiały po polsku, ich dzieci nie znały języka swoich matek, które dopiero po wojnie domowej zaczęły intensywniej udzielać się w tworzonych wówczas organizacjach polonijnych. Być może wpływ na to miały właśnie małżeństwa z miejscowymi Arabami. Żadna z nich nigdy nie planowała powrotu do Polski.

Spośród moich rozmówców dwoje wróciło do rodzinnego kraju, „Nie wiem, co to jest, jedni mówią, że Bóg, drudzy, że przeznaczenie czy coś... Tak miało być, że ja po śmierci żony miałem przyjechać tutaj. Zlikwidowałem wszystko: dom piętrowy, samochód, działka... ludzie patrzyli się na mnie

---

<sup>69</sup> Relacja Anny Porębskiej.

<sup>70</sup> AHM DSH/OK, sygn. AHM\_PnW\_1264, relacja Zofii Polak, 1 IV 2009 r. (sporządzili: M. Kulanek i J. Gałęziowski).

<sup>71</sup> Narratorka ma na myśli wojnę domową w Libanie.

<sup>72</sup> AHM DSH/OK, sygn. AHM\_PnW\_1263, relacja Bogumiły Kownackiej, 1 IV 2009 r. (sporządzili: M. Kulanek i J. Gałęziowski).

jak na wariata: «Co ty robisz, jedziesz w nieznane». Nic mnie nie obchodziło, ciągnęło mnie<sup>73</sup>.

55

### Zakończenie

Cytowane we fragmentach relacje to wycinek wspomnień byłych zesłańców, którzy trafili do Libanu. Niewątpliwie pogłębiona analiza losów tej grupy powinna być przedmiotem dalszych badań, tym bardziej że wiele materiałów wspomnieniowych zostało już wytworzonych, tylko pozostają rozproszone. Na podstawie przeprowadzonych rozmów można już jednak wysnuć pewne wnioski. W podsumowaniu chciałbym zwrócić uwagę na aspekt, który wydaje się szczególnie interesujący: sposób konstruowania autobiografii oraz identyfikacja kluczowych doświadczeń z życia rozmówców, istotnych dla ich narracyjnych tożsamości. O ile w wypowiedziach nagranych w Londynie najczęściej słyszymy o pobycie rozmówczyń na Bliskim Wschodzie, zarówno w Iranie, jak i w Libanie, i uważają się one przede wszystkim za „Libanki”, ewentualnie utożsamiają się z grupą byłych uczniów polskich szkół w Iranie i w Libanie, o tyle narratorzy z Polski za centralny punkt własnych biografii uznali wywózkę do Rosji i pobyt w łagrach, i wokół tego doświadczenia budowali swoje opowieści, identyfikując się bardziej z byłymi zesłańcami niż z „Libańczykami”. O ile Polki z Londynu najczęściej opowiadały o swoich studiach w Libanie, działalności w harcerstwie oraz aktywnościach w licznych organizacjach i gazetkach, o tyle rozmówcy w Polsce najczęściej wspominali mrozy Syberii i głód Uzbekistanu. Jeszcze inaczej swoje opowieści konstruowały Polki w Libanie, dla których formuła wywiadu, polegająca na tworzeniu swobodnej narracji, okazała się bardzo trudna, wspomnienia obozowo-łagrowe niemal zatarły się w ich pamięci, a w centrum wspomnień stanęły luźne opowieści z powojennego życia w Libanie. Można było odnieść wrażenie, że odcięły się one od bolesnych doświadczeń i żyły tylko tym, co obecnie działo się wokół nich. Przede wszystkim były cudzoziemkami i wdowami po swoich mężach Libańczykach.

---

<sup>73</sup> Relacja Zbigniewa Zawadzkiego.

**Jakub  
Gałęziowski**

*"The Lebanese"  
and their fate  
in biographical  
perspective*

The text is about Poles who in 1941, as a result of the so-called amnesty, left the Soviet Union and wandered the earth to end up in Lebanon. Their presence in this country was a phenomenon unprecedented in the Middle East region. The biggest wave of Polish refugees came to Lebanon in the years 1943–1946 and had ca. 6000 people for whom Lebanon became a truly safe haven. This continued till the beginning of the 1950s, when the last group of Poles left the country. Most of them never came back to their home country, settling mostly in Great Britain and beyond the Ocean, while only a handful of them remained in Lebanon.

The text discusses the accounts given by the so-called "Lebanese", as those Poles who at some point of their lives found refuge in Lebanon call themselves. The accounts were recorded in Poland, Great Britain and Lebanon. "The Lebanese" explained the motives that drove people or their families forced to leave their place of stay when taking decisions regarding new destination. Also, the text describes in detail the impressions of the narrators from the new places they found themselves in and how they coped in new reality (on the example of Great Britain and Poland which was a Communist-ruled country at that time). The text aims to familiarize the audience with this subject, about which not much has been said so far.